

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartałnie 2 Złr. m. k. Rycyń miod kwartał. 1 Złr. 20 kr.

# NO WINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmem petyt przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha.

## KRÓL DZIADÓW.

### I.

#### Kłopoty pieniężne.

Na podgórzu, które się ciągnie od Stryja popod Karpaty, jest mnóstwo dolin, które przez kilka mil czasem ciągną się, jakby prawdziwe wyspy zielone, bo zawsze oblانة rzekami, które z gór płyną. Na jednej z takich dolin odbyły się główne ustępy powieści, którą czytelnikom moim chcę opowiedzieć. Dolina ta miała z pięć mil szerokości, w letnej mianowicie porze wyglądała jakby ogromny ogród, tyle tam było piękności nagromadzonych szczerą przyrodzenia ręką. Kilkanaście wiosek porozrzucanych za niej, z swemi drzewami i sadami wyglądały jakby olbrzymie klomby, godne takiego parku, w którego głębi piętrzyły się pomału pierwsze wzgórza ni to schody olbrzymie ku wyżynom karpackim wiodące. W dzień pogodny góry te rysowały się na błękitie nieba fantastycznymi kształtami, w na pół mglistej a na pół śnieżnemi wierzchołkami pośrebrzonej szacie. Ku wieczorowi zmienił się główny ten widok; promienie zachodzącego słońca nadawały mglistym szatom mnóstwo nowych żywych, ślniacych barw. A niżej ciągnęły się różnych kształtów i rozmaitej wielkości wzgórza, to w bratnie grupy połączone, to rozrzucone, samotne, a wszystkie pokryte zielonością przechodzącą przez wszystkie inne barwy, od jasnych zieleni brzoźowych gajów, aż do ciemnej zieloności niebotycznych borów. Dla urozmaicenia tej panoramy obszernej wystawały tu i owdzie z pomiędzy gór i borów nagie skały, jakby olbrzymie pomniki w olbrzymim parku postawione, jakby maszty ogromne z morza zieloności wiatrem w górze wiejącym pofalowanego. Dolina zaś sama rozścielona długo i szeroko, podobna była do ogromnego kołnierza, zasłanego przed schodami, prowadzącymi do tej cudownej, z gór, skał i borów utworzonej świątyni przyrody; bo czyż góry nasze w całym swym majestatycznym składzie, nie są rzeczywistą świątynią, ku której przez tyle wieków i tyle zdarzeń dziejowych, z całej szerokiej ojczyzny naszej wznosiły się istne modlitwy słów i marzeń.

Środkiem doliny, o której mówię, biegła rzeczka, strumykiem wytryskująca z pod jednej z samotnych skał, która zwiększona górkami wodami i mnóstwem drobnych

strumyczków, stawała się coraz większa, a nieraz na wiosnę po śnieżnej zimie lub w dżdżystą jesień, stawała się rzeką prawie, przemieniając swój mrużący głosik na szumny huk pieniących się bałwanów. Rzeczka ta nadzwyczajnie krętym szła biegiem, tak że niemal wszystkie z kilku wiosek, na dolinie rozsypanych, dotykała w swoim biegu, i gdzie tylko koło ludzkich prześliznęła się siedzib, tam zaraz powstawał zielony jaki futorek, lub zahuczał młynek. Czasem nawet zabłądziła rzeczka aż do pańskiego ogrodu i w czystym swem zwierciadle odbijała białe dworów mury i kwieciste ogrodu klomby.

Ileż to razy przejeżdżając przez taką dolinę, wdziękami przyrody, urokiem wiosny zaczarowaną, oddycha się tem świeżem powietrzemco tam prosto z gór przychodzi i schwytuje wszelką po drodze zdybaną woń łąk i zielonych łąków kwitnących, by napelnić piersi nową siłą, nowem zdrowiem i to rokoszą sielską, która najprozaiczniejsze napelni serce nowem szlachetniejszym uczuciem; ileż to razy widząc i czując te cuda pomyślałem w duszy: „to istny raj, dany nam z łaski opatrności.” Tak myślałem, pókim nie zdybał ludzi, bo człowiek wszędzie i zawsze jednakowy, żądzami swemi i namiętnościami odczaruje każdy raj. Utrata pierwszego raju to myt! to przenosić, powtarzając się codzień, co chwila w życiu wszystkich ludzi, z których każdy jak dobrze powiedział poeta, był raz w życiu w Arkadii, w raju swych marzeń wiosnianych, swych uczuć młodzieńczych. I dla tego każdy z nas choć w późniejszym już wieku, nie może być obojętnym zupełnie na wdzięki poezji. Poezja to nuta straconego raju! —

Na tej dolinie w bliskości, większych już pagórków była wielka wieś, do której najprzód wstąpić nam wypada.

Wyżynce leżały na płaszczyźnie jeszcze, z zdaleka tylko i niepostrzeżenie wznoszącej się. Jeden tylko pagórek jakby wysłannik tych gór dalszych wznosił się nagle i bez przygotowania, jakby kopiec ogromny na środku płaszczyzny, na jaką wielką pamiątkę usypany. I był to rzeczywiste pamiątkowy pagórek, bo przed laty trzydziestu jeszcze widać było na nim ostatki gruzów, jakie pozostały po zamku Wyżyńskich, dziedziców Wyżyniec. Przed wiekiem i dawniej wznosił się na nim warowny zamek, który nad całą panował okolicą; rodzina Wyżyńskich była zamożna i szanowana powszechnie. Póki oko dosięgnąć mogło z bazyli zamkowej, od Karpatów zaczawszy aż do tej ostatniej



wstęgi srebrnej, co tam zdala z pomiędzy drzew, w mgłach niknących, rzeczną połyskuje falą, wszystko należało do Wyżyńskich, którzy słynęli po całym kraju z ducha rycerskiego, z miłości do ojczyzny i cnót obywatelskich. A gdy zatętniał wielki dzwon w kaplicy zamkowej, z dwunastu wsi okolicznych i z miasteczka na samym środku doliny położonego, sypały się roje pobożnych, by się pomodlić bogu a pokłonić zamkowemu panu, któremu wszyscy byli podlegli. Przed laty kilkoma, gdy się powieść nasza zaczyna, nie było ani śladu starego zamku, nie było ani śladu dawnej rodziny Wyżyńskich zamożności. Pożornie było to widocznym zyskiem dla krajobrazu, bo miasto gruzów i rumowisk wznosił się na pagórku rodzaj pałacyku, u nas często zdybywany, łudzący oczy swą do perspektywy tylko wyrachowaną powierzchownością. Z dala mianowicie pysznie wyglądał pałac Wyżyniecki, na półtora piątra wysoki, z swoją przez całą szerokość przeciągniętą, słupiącą i monumentalną facjatą. Z pomiędzy ogromnych topoli, starych lip ogrodowych i odwiecznych wierzb, co z pagórka chyliły się tęskno ku rzece, pagórek pół łukiem otaczającej, wystawała ta kolumnada przepysznie, jakby marmurowy portyk jaki. I przejeżdżającemu mimowolnie żółta zazdrość na twarz występowała na myśl, jakto musi być miło a przestrono mieszkać w pałacu, odznaczającym się zarysem tak olbrzymim, kształtem tak nadobnym. Daremna była toniestety zazdrość, której wszedłszy do środka pałacowego, każdy by się powstydział. Portyk ten cały był czysto złudzeniem optycznym, coś na kształt owych wsi, grodów i willów, które Potemkim z teatralnych przyborów stawiał na jedną godzinę dla Carowej Katarzyny, jadącej do Krymu. Kolumnada facjaty frontowej była wystawiona z pruskiego muru, i zakrywała swoim ogromem mizerny dosyć budynek, z dawnych oficyn przerobiony, który w takiej był proporcji do swojej facjaty, że pan Kilewicz, sąsiad najbliższy Wyżyniec, wielki facecjonat i zazdrośnik, zawsze sobie w ten drwił sposób:

— To szczęście, że główne drzwi wchodowe zawsze zamknięte, bo inaczej dworek pana Wyżyńskiego uciekłyby przez nie.

— Wymknie się on i tak podobno! dodawała pani Kilewiczowa, której tusza ogromna godniejszą była od dworku Wyżynieckiego takiej facjaty; a przynajmniej wyniosą go dłużnicy.

— Wątpię by tam już wartalo co wynosić! mówił suchy Kilewicz; co było lepszego, to już dawno wyniósł sam Wyżyński.

— Graf Wyżyński! poprawiła małżonka.

— O wa! w jego grafostwie tyle prawdy, co w facjacie.

Z tej krótkiej rozmowy więcej skorzystaliśmy niż z pół tomu opisu, bo już to niema jak sąsiedzi by opowie-

dzieć jak kochany sąsiad siedzi. Graf Ignacy Wyżyński nie już więcej nie posiadał jak tylko jedne Wyżyńce, niejednemi wszakże i to mnogimi obciążone długami. Ostatniem jeszcze wybrykiem grafoskiej pańskości, ostatniem wydmuchnięciem pańskiej fantazji, była to pałacowa facjata, którą zamaskował starą oficynę; później miał na miejscu lichego dworku stanąć pałac, godny facjaty, lecz okoliczności już na to nie pozwoliły, i pan Ignacy musiał się cieszyć facjatą tak pyszną, że jak sam mówił z uroczystą miną, podobnie pięknej niema drugiej w kraju, nie wyłączając nawet Sofijówki i Alexandrii. W takich razach trzymając się axiomu, że *pars pro toto* stać może, mówił zawsze nie o swojej facjacie, ale o swoim pałacu:

— Ja sam ułożyłem plan do mego pałacu, w którym umieściłem wszystkie piękności architektoniczne, za granicą widziane.

Lecz przejdźmy już raz facjatę i wejdźmy do wnętrza domu. I tam wszędzie przebijają się większa pretensja niżeli możność, bo choć domek składa się z samych kłiteczek, wyglądających dla braku naprawy dosyć brudno, porozrzucane są po nich sprzęty ogromem swoim, i nocnem obozowaniem kłócące się z niemi niepospolicie. Mimo ciasnych izdebek było wiele ścian próżnych, które sztukowano różnemi tańszymi dokupnami mebli, fatalnie odbijających od owych zabytków lepszego bytu. Ta różnorodność i różnicowość dworu Wyżynieckiego odzywała się wszędzie; wewnątrz domu wyglądało prawdziwie jakby pobożwisko walki, stoczzonej między dumą co chce, a rzeczywistością, co nie może. Smutna to zaiste walka a wcale nie rzadka u nas, bo my w dobrem czy złem mamy ten upor zawzięty, który mimo wyraźnego niepodobieństwa ustąpić nie chce. Z jednego też źródła tego pochodzi wiele naszych i cnót i wad. Dumni rodem aż do śmieszności, kochamy nasz kraj aż do męczeństwa.

To tylko nieszczęście, że w podobnych walkach, jakich placem był widocznie dwór Wyżyniecki, upór zachowania się przy pańskości który częstokroć z komiczności najwyższej przechodzi do najokropniejszej tragiczności. Żądza błyszczenia jest namiętnością, i jak każda namiętność, niema granicy, niema hamulca, leci jak szalona w przepaść; a że zwykle dwie się przed nią otwierają przepaście — fizyczna i moralna, by uniknąć fizycznej, leci się w moralną. Tak w namiętności do gry, by uniknąć nędzy ze zgrania wypłynąć mogącej, zostaje się szulerem. Ileż to ludzi z zacnemi antecedenjami nawet, by się utrzymać przy pozycji, odpowiedniej swoim urojeniom, by broń boże nie usunąć się z placu siebie godnych wyższości społecznych, rzuca się w błoto i tracą niepodległość i spokój sumienia. By ten szychowy połysk jak najdłużej utrzymać, ileż to razy za każdym dukatem brnąć trzeba nietylko przez błoto, ale przez lzy i przez krew nawet.



Wszedłszy raz do dworu Wyżynieckiego, trzebaż nam odszukać mieszkańców jego, a przed wszystkim zapoznać się z samym panem domu. Minawszy kilka ciasnych i niskich pokoi, przechodzimy do ostatniego skrzydła domu, do którego wstępuje się po kilku schodkach w górę prowadzących, i wchodzi się do porządniejszego apartamentu, z trzech pokoi złożonego. Jestto salon, kancelarja pana Ignacego i rodzaj pokojowej oranżerii. Wszystkie te trzy pomieszczenia są znacznie wyższe i obszerniejsze; był to ostatek dawnej baszty, w której wyższe odsypawszy grunty i przykrywszy z włoska płaskim dachem, wyrobiono wcale ładny salon bawialny i obszerną kancelarję grafoską, z dodatkiem treibhauzika, połączonego z salonem szklanymi drzwiami. Salon ten i treibhaus, to była jeszcze jedna i ostatnia pociecha pana Wyżyńskiego, zmęczonego złem powodzeniem; i dla tego dzień prawie cały siedział w tej kancelarji swojej, by przez szklane drzwi, jakie w nich dać kazał, patrzył na ten ostatni i wytworny wybrzyk pańskiej fantazji. A gdy był w salonie, najwymowniej rozповідаł o książęcych rezydencjach, w których gust prawdziwie pański i szlachetny połączył bawialnię z cieplarnią.

I w tem odzywał się grzech pierworodny pana Ignacego, duma i niemożność; bo pominawszy pstrokate umeblowanie salonu, najsmutniej wyglądała cieplarnia, w której pomalu powymierały na suchoty wszystkie rzadkie i arystokratyczniejsze krzewy, a weszły natomiast rozmaite trawki, zbierana družyna z łąk i gajów, zamaskowana tu i owdzie welnianami kwiatami w papendeklowych wazonikach.

Pan Ignacy Graf Wyżyński siedzi w swojej kancelarji, która nie dlatego jest kancelarją, aby w niej pisał pan Graf, bo nie miał co pisać, lub też chował w niej szkatułkę jakaś lub żelazną kasę z pieniędzmi, ale dla tego że wszystkie wyższości europejskie, zaczawszy od ministrów i lordów mają swoje kancelarje, i że nareszcie na samym środku stało ogromne biuro, które gustem swoim rokoko przypominało lepsze czasy, chociaż niemiłosierny czas swoim nieludzkim zębem pozdrapywał mnóstwo ozdóbek, w smaku staroświeckim wykonanych. Mimo to z przyjemnością pewną trzeba się było nań patrzeć, jakby na ruinę dawnego zamku, z której zda się przemawiać duch przeszłości, wznoszący mianowicie u nas każde serce.

Biuro to w rzeczy samej było ostatnią pozostałością po antenatach Wyżyńskich, zapisaną i opisaną w starych nawet testamentach, przekazujących to swoich czasów arcydzieło z syna za wnuka. Graf Ignacy siedząc za tem biurem wyglądał prawdziwie jako Marjusz na ruinach Kartaginy siedzący.

O powierzchowności pana Ignacego nie wiele da się powiedzieć. Był to mężczyzna już nie młody, bo liczył

już przeszło 50 lat, niewielkiego wzrostu a nawet niepokazny w całym układzie, to też sztukował się ile mógł brzuszkiem, za nadto może występującym, i ustami dumnie naprzód wydatymi. Twarz była okrągła, bo i lica i oczy wybiegające na wierzch, i nos gulowaty na końcu, i broda również jak kula okrągła. Wyrazu na tej twarzy nie było żadnego i nigdy być nie musiało, prócz ust wydatych i uśmiechu uroczyście dowcipnego, który sobie przyswoił przez używanie. Bo uśmiech ten uważał być dyplomatycznym, a trzeba wiedzieć, że dla Grafa Ignacego dyplomacja była najwyższem znamieniem rozumu ludzkiego. On nawet za młodu liczył coś dyplomacyi, stojąc za piątą koło przy jakiejś malej ambasadzie; odtąd miał sobie za obowiązek stawiać na dyplomatycznym tanowsku, które dla rozmawiających z nim stawało się nieznośne. Bo wyrecytowawszy kilka starych kalendarzowych anegdotek, zamykał się w milczenie dyplomatyczne z onym stereotypowym uśmiechem. Do tego dodać należy, że miał twarz codziennie ogoloną, bez włoska wasa lub brody, na głowie z czołem przez łysinę zwiększonem miał rudawą peruczkę, i ubierał się wiecznie w czarny frak, biały halsztuk i zapinaną aż do szyi kamizelkę, odznaczającą się krojem parlamentarskim.

W chwili, gdy do niego przychodzimy, choć jest sam jeden w pokoju, stara się przecie zachować tę sztywną i wiele znaczącą powagę dyplomaty, co mu się tym razem nie zupełnie udaje. Miota nim jakiś niepokój, objawiający się częstem zrywaniem z fotelu, na którym siedzi rozparty. I teraz lepiej wpatrzywszy się w tę twarz, wyrazem niecierpliwości pokurczoną, widać wyraźnie jakieś wewnętrzne cierpienie, mające już długą przeszłość, wypisaną mnogimi zmarszczkami koło zmęczonych oczów.

Nie mógł nareszcie wytrzymać dłużej i zaczął szybkim krokiem biegać po kancelarji. Niepokój go dręczący, do tego stopnia nim owładnął, że zapomniał w tej chwili na wszelkie decorum dyplomatyczne, i jak prosty, zdesperowany śmiertelnik uczucia swoje rozmaitemi objawiał ruchami; w zupełnem zapomnieniu porwał się nawet kilkakroć za głowę i pokręcił perukę rudawą na bakier nieco, co nadawało pocieszny nader wyraz jego całej, okrągłej i wymuskanej fizjonomii. Od czasu do czasu stawał koło bióra, i spozierał na rozłożony na nim papier, zapisany cyframi. A wzrok jaki rzucał na cyfry był tak srogi i zapalczywy, iż go ledwie nie spalił wściekłym żarem, jaki zeń buchał. Ależ bo te cyfry przeklęte z tą swoją nie ruchomością, drwiącą zda się z żywych spojrzeń człowieka, jak przeznaczenie niezmiennie i nielitościwie, to prawdziwe *Mene-telek*, stające śmiertelnym nagle straszidłem w drodze żywota.

(C. d. n.)



## Smutne pachole.

U mogiły za dworem,  
Przy zachodzie — wieczorem,  
Siadło młode pachole,  
I płakało na dołę.

— Czego płaczesz pachole?"  
Pytał kozak go stary,  
— Matka poszła w niewolę,  
Ojca skłuli tatarzy,  
A jam został się dziecię,  
Oh! samotny na świecie.

Stryj ma teraz opiekę...  
Z łez się moich natrzęsa;  
Kiedy w smutku dnie wlekę,  
On słowami mię kasa,  
I nazywa niecnotą,  
Za to żem ja sierotą.

U naszego sąsiada,  
Jest tam dziewczę jak róża;  
Słuchaj! — z duszy mi rada,  
Serce w bolach się nurza,  
Ja ją kocham! — Stryj o to  
Znów mię nazwał niecnotą.

Kiedy byliśmy sami,  
Nieraz idąc tą drogą,  
Jam ją bawił pieśniami,  
Lubej nucić — ach błogo!  
Ona pieśni słuchała,  
I sierotę kochała.

I tak żyłem; — aż zrana  
Stryj podsłuchał mię zdrańcie,  
I rzekł: pójdziesz do pana,  
Waszeć spiewasz mi ładnie,  
Ja ci szczęście otworzę:  
Będziesz pierwszy we dworze.

Ja bym panom miał służyć —  
Ja, co własne mam pieśni?  
Starcze! radą chciej płużyć,  
Jak się wydrzeć tej pleśni...  
Jam nie zrodzon w niewoli; —  
Służyć pieśnią — to boli!"...

— Ja ci chłopcze poradzę....  
Ot — dzielnego weź konia,  
Jeśliś silny w odwadze,  
To w stepowe leć blonia,

Przez porohów spłynęły wały,  
A step kłaśnie ci cały.

U nas pieśniarz — kochany;  
Oh! dla ciebie tam życie!  
Z kosзовymi, z hetmany,  
Gnać na podjazd o świecie,  
A w dzień walka, lub łowy,  
W noc śpiew tęskny, bojowy.

Zapał chłopcu gra w oku; —  
Marzy nocne spiewanie,  
Już pospieszyć chce kroku...  
— A cóż z lubą się stanie?...  
— Wróć do niej;.. wziął konia,  
I pogonił przez blonia.

Pędzi chłopiec, — mierzynęk  
Wrony pianą okryty;  
Nierwij dziewczę barwinek!  
Tam Dniepr walczy z granitą:  
Chłopiec w wodę się rzucił,  
Do kochanki nie wrócił. —

Mieczysław R...

## NOWE DZIEŁA.

Nowa podróż na około ziemi odbyta na fregacie *Ermancyi*

przez

**Dr. Antoniego Zanowicza.**

opowiedział Dr. T. Trippin.

(Ciąg dalszy).

W Rio Janeiro wiele jest dobroczynnych zakładów, mianowicie szkółek bezpłatnych, i *Irmandades religiosas*, bractw religijnych. Mimo tych ostatnich tolerowana jest niewola murzynów, chociaż niby nie wolno już wprowadzać nowych niewolników, czego wszakże trudno dopilnować, tem więcej że wszyscy ministrowie i wyżsi urzędnicy są właścicielami kolonij, i musieliby zbankrutować z braku niewolników.

Rzemiosłami wszystkiemi niemal trudnią się francuzi, mieszkają razem w osobnej i najpiękniejszej części miasta. Brazylijczyk prawdziwy nie lubi się tem zajmować, on woli albo siedzieć w własnym, nie zbyt gościnnym domu, albo waleśać po publicznej przechadzce, która w Rio-Janeiro nad morzem położona, cudnej jest piękności. Nie małą ozdobą tej przechadzki są piękne brazylianki, nie wielkie, ulotne jak sylfidy, blade, ale obdarzone oczami czarnymi z których przez długie i gęste rzęsy pryska ogień wulkaniczny. Wygorsowane mocno, krótko ubrane, pełne są zalotności.



Z jedną z najpiękniejszych, chociaż nadzwyczaj płochą i ograniczoną siostrą dwóch oficerów gwardyi chodzi Alfons zakochany po nszy.

Romans ten przerywa się nagle. Alfons wraca jednej nocy do pałacu, gdzie mieszka z ojcem, okropnie zraniony pałaszem w głowę, a szpada w piersi. Nie mógł to być pojedynek, lecz co było, nie mógł się ani ojciec, ani przyjaciel dowiedzieć od milczącego Alfonsa, i czytelnik niech się do tego przygotowuje, że do końca podróży o niczem się nie dowie, chyba że się jej zechce domyślić. Alfons każe się tylko jak najprędzej zanosić na statek, ślady krwi zmyć, i jak najprędzej umykać, bo życie i honor czterech osób, majątek ojca i dobro Francyi tego wymaga. Domyślaj że się teraz szanowny czytelniku!...

Wszyscy go proszą, zaklinają, ale nadaremnie. Ojciec zgniewany synowskim uporem i niezaspokojoną ciekawością, proponuje, aby syna zdegradować na prostego majtka; staje się za to przez balotowanie, w którym decyduje czarna a brutusowska gałka ojca. Alfons poddaje się wyrokowi z pokorą i zostaje prostym majtkiem.

Ruszają dalej, do Oceanii. Zanowicz bawi się najwięcej rybołostwem, które dostarcza mu dla historii naturalnej kilka egzemplarzy, światu uczonemu dotąd zupełnie nieznanych. Książd Wicenty tymczasem wciska się pomatu w zaufanie wszystkich, mianowicie stara się o zjednanie sobie majtków, co też mu się udaje po największej części.

Przypływają wreszcie do archipelagu Otajty. Już są u pięknego wybrzeża, przy wyspie Otajty, wyglądającej jakby jeden ogród czarownicy tej królowej Oceanii. Przylądek *Wenus* zwany, zachodzi daleko w morze, okryty wysokimi palmami. Stolica tego raju ziemskiego jest Papejty, miasto królewskie. Są w nim pyszne pałace konsulów francuskiego, angielskiego i amerykańskiego, jest pałac zimowy samej królowej a na jego szczycie wielka flaga karmazynowa z srebrną po środku gwiazdą. To jest herb Jej królewskiej Mości. Domy i domki wszystkie otoczone są ogrodami, w których wysokie palmy kokosowe z spadającymi na dachy czubami, najpierwsze zajmują miejsce. Jest bulwar nad morzem do przechadzki, jest też mnóstwo sklepów, magazynów i hoteli z cłbrzymiemi napisami w języku Otaickim lub angielskim. Miasto nie wielkie, bo 2000 tylko w nim ludności. Krajowcy nie lubią miasta, wolą oni żyć w szałasach, rozsiani po całej wyspie. Nic pysniejszego jak drogi publiczne, przypominające najokazalsze roboty Rzymian. Drogi te zrobione i utrzymywane dziwnym szarwarkiem bo odbywanym przez kobiety, karane tym sposobem za grzechy, które tej wyspie nadały nazwę Nowej Cytery. Niemal kobiet tych grzechów musiało popełnić, i popełniają ciągle. Religja panująca jest protestancko-katolicka, wprowadzona i utrzymywana przez misjonarzy angielskich, którzy świętość uczucia religijnego spożytkowali na ujarznienie i zubożenie kraju. Anglicy gospodarowali tam o-

kropnie; znikło prawie barbarzyństwo, ale razem z dobrocią naiwnością ludu. Francuzów lekceważono z powodu tchórzliwej niedbałości lipcowego monarchy.

Państwo Moerenhoul, konsulowie francuscy omalżycia nie postradali, napadnięci i zrabowani przez dwóch Europejczyków, zostających pod opieką konsulatu angielskiego. Konsulem angielskim był wówczas pan Pritchard, znany dobrze z gazet, którym długi czas skandalicznego dostarczał żywiołu. Wyszedł on podobno z chłopca przy rzeźniku terminującego i był prócz konsulatu, misjonarzem, kupcem i doradcą lekarskim, duchownym i politycznym królowej Pomare. Jednem słowem był on właściwym władcą całego państwa.

Następuje przedstawienie u królowej Pomare, i oddanie jej darów przysłanych przez Marsylją, królowę morza śródziemnego. Były to materje Lugduńskiej gazy, złotem i srebrem przerabiane, kapelusze z piórami, suknie noszone już podobno, stare mundury z czasów cesarstwa, butelki szampana, pachnidła, mydła, paciorki, biżuterje i djamenty fałszywe.

Cała załoga okrętowa wystąpiła w pełnej paradzie, aby zaimponować Otajczykom, i choć tym sposobem zaszachować Anglików. Zebrało się też na brzegu z 5000 Osztajczyków nagich, półnagich, lub nie zupełnie ubranych, którzy odprowadzili cały orszak do Muta-utu, letniego pałacu królowej, pysznie położonego nad morzem, z rzeką spadającą z gór 11,000 stóp wysokich, które jak Alpy wznoszą się w środku wyspy.

W ślicznym gaju z platanów i gojawów, pod ogromnym namiotem czekała królowa z kilkoletnim synkiem swoim, całą rodziną królewską i całym dworem. Królowa i jej rodzina siedzieli na poduszkach a dygnitarze leżeli na kobiercach z różnokolorowego łyka; z tyłu stał lud, odgraniczony barierami. *Tout comme chez nous!* można by co krok powiedzieć.

Królowa Pomare nie jest właściwie ładna, bo nadto chuda, i wargi ma zanadto obrzękle, ale postać jej wysoka i pełna jekiejś gracji odaliskowej, oczy namiętne i płomieniste zrobiłyby wrażenie w każdym salonie europejskim. Cała jej powierzchowność, trafia do zmysłów, rozłana po niej zalotność niepospolita. Jakoż w tym względzie przeszłość jej cała była pełna awantur miłosnych, należycie skandalicznych. Prócz miłostek przelotnych za życia jeszcze brata króla Pomara III, miała ona kilkunastu mężów, i to nie zawsze jednego po drugim; z tych kilku żyło jeszcze, innych kilku już umarło. Ojciec jej Pomare II, zniszczył bałwochwałstwo w kraju swoim i przetłumaczył bibliją na język otaicki.

(C. d. n.)



## POPAS W CHĘCINACH.

wyjątek z pamiętników niedrukowanych.

(Ciąg dalszy).

Pomimo całego jednak powodzenia, myślą moją wzdychałem do lepszego bytu.

Już w Poznaniu zaczęło być dla mnie za ciasno. Z kapitałem 130 talarów zdawało mi się że gdzie indziej, w większym mieście, nie tylko większe ale nawet wielkie zrobię interesa.

Słyszałem nie raz i tego byłem naocznym świadkiem, że do Poznania przychodziły w największej części towary z Wrocławia.

Wrocław też stał się przedmiotem moich rozmyślań. Wystawiłem sobie że w mieście tem, które Poznań opatrzy w towary, handel i ruch musi być bardzo wielki i większy jak w Poznaniu.

A że byłem z natury przedsiębiorczy, pewnego więc dnia, wieczór wróciwszy do domu z mniejszym jak zwykle zyskiem handlowym, postanowiłem opuścić Poznań i udać się do Wrocławia.

Co raz postanowiłem, zwykłem był nieodwołalnie wykonać.

Z początkiem też wiosny 1795 r. oświadczyłem zamiar mój pryncypałowi, i pomimo jego perswazyi, które były więcej troskliwością o jego własny interes jak troskliwością o moją przyszłość, i z nowemi nadziejami, z marzeniami o świetnej przyszłości, jakie wiek młody tak łatwo na swoją pociechę stwarzać umie, na drugi dzień puściłem się pieszo z zawiniątkiem na plecach, z ukrytym starannie skarbem 130 talarów, do owego Wrocławia, do którego duch mój młody, niedoświadczony, z natury przedsiębiorczy, gwałtem się wydzierał!

Niesłyszac dotąd w opowiadaniu tem, już i tak dla mnie za długim, nie o Niemcewiczu, odezwałem się do gospodarza.

— Zdaje mi się mój panie Silberberg, że na samym początku wspomniałeś, że byt i los twój winien Niemcewiczowi, a do tych czas ani słowa o nim.

— O! mój panie! odrzekł gospodarz, do pana Niemcewicza jeszcze daleko! bardzo daleko! ja się z Nim dopiero na drugiej półkuli świata zeszedłem. Ale kiedy pan chciałeś słyszeć historję mego życia, słuchaj pan do końca.

I tak dalej Silberberg rzecz swoją prowadził:

— Żeby pana na zbyt szczegółami mego życia nie nudzić, i jak najprędzej przyjąć w opowiadaniu do pana Niemcewicza, w krótkości powiem: Że przybywszy do Wrocławia, w kilka dni zrobiłem znajomość w pewnym sklepie żydowskim, że byłem znowu kolporterem, że za wszystkie towary z góry gotówką płaciłem, że tu miałem większe nawet jak w Poznaniu szczęście i zyski.

Pomimo tego jednak słysząc ciągle o Hamburgu z

którym Wrocław wielkie miał stosunki handlowe, po kilku miesiącach pobytu w Wrocławiu, puściłem się znowu z nowemi i większemi nadziejami zysków do Hamburgu.

Kapitału w gotowiznie miałem wówczas przeszło 180 talarów. Summa ta, zdawała mi się dostateczna do największych przedsiębiorstw handlowych, nigdy bowiem tyle gotówki razem niewidziałem, a tem mniej niemarzyłem że w jej posiadaniu będę.

Byłem więc bogatym w mojej młodej, szczęściem niespodziewanem upojonej wyobraźni.

Drogę do Hamburga odbywałem częścią pieszo, częścią na wózku.

W czasie tej podróży tysiące niestworzonych planów zajmowało myśl moją.

W wyrachowaniach spodziewanych korzyści, wielkich, nadzwyczajnych, i w zamiarach nadania im zyskownego w przyszłości obrotu gubiłem się prawie.

Była to rzeczywiście chwila, w której żądza posiadania bogactw owładnęła mnie zupełnie. Ze wstydem też dzisiaj wyznaję, że te wymarzone dostatki zagłuszyły we mnie uczucie żalu, jakim po stracie ojca, matki i brata serce moje niedawno przejętem było.

W pośród tych marzeń, tak wybujałych, które jak dziś rozważam, były skutkiem wstrząśnienia, jakiego całe moje usposobienie moralne rozwijać się poczynające, w chwili nieszczęść doznało, stanąłem w Hamburgu, w mieście wielkiem, ładnem, pełnem ruchu, handlu i zgiełku; stanąłem sam jeden, bez pewnego punktu oparcia, i bez żadnego polecenia; stanąłem w bardzo podrzędnym domu gościnnym, na przedmieściu, do którego furman, wiozący mnie mil kilka, zajechał.

Kiedy pierwszy raz wyszedłem na miasto, kiedy ciekawem okiem nie tylko na wspaniałe bydło, na mnóstwo sklepów bogatych, ale i na tę płynącą we wszystkie strony falę ludzi z podziwieniem patrzałem, i kiedy wszystko a nawet ubrania moje z tem com widział, porównałem; w pierwszej zaraz chwili, nadzieje przyszłego powodzenia osłabły, i z pewnym rodzajem wstydu, niepewności i zwątpienia o sobie wróciłem do mego pomieszkania, jakby po radę, jakby do pociechę co z sobą robić? bo z marzeń szczęścia lepszego przeszedłem do stanu obawy o przyszłość moją.

Po krótkiej jednak rozwadze, znów ufny w szczęście które mię w pierwszej chwili niedoli nieopuściło, uznałem za konieczne, strój mój dotychczasowy, wszystkich prawie mieszkańców Hamburga zwracający uwagę, zamienić na inny, zamienić na zwyczajny, przez wszystkich używany.

Właściciel domu zajezdnego i cała jego rodzina, chociaż nic w stroju żydowskiego na sobie nie mieli, byli jak się przekonałem współwyznawcami, za ich tedy pomocą skutecznie zaimar mój przebrania się w niemieckie (jak nazywano) suknie



Na tę zmianę powierzchowności wydałem blisko 36 talarów.

I chociaż z niemalym żalem rozstawałem się z moimi żydowskimi szatami, a z większym jeszcze z moimi 36ma talarami, wyznać jednak muszę, że kiedyś się pierwszy raz w tym nowym stroju w zwierciadle zobaczył, tak byłem z siebie zadowolony, że bym już drugi raz sukien moich starych, żydowskich nie włożył. A jednak widzisz pan, dziś w sukniach tych znowu chodzę.

Wówczas byłem młodym, przystojnym, a wzrostem przechodziłem równienników moich. Nowość każda dla młodego wielki ma powab.

Strój też mój nowy dodał mi nieco odwagi, i ufności w nadzieję przyszłego powodzenia.

W tym też stroju pewniejszy siebie wyszedłem na miasto, z postanowieniem zawiązania stosunków z pierwszym lepszym kupcem drobniejszego handlu, ażeby znowu jako kolporter nowe korzyści ciągnąć dla siebie.

Przez cały czas kilkodniowego mojego pobytu w Hamburgu i włóczenia się po mieście, w celu poznania jego położenia, główniejszych ulic i gmachów, nie spotkałem ani jednego kolportera.

To naprowadziło mnie na domysł, że albo ich wcale niema, albo bardzo mało być musi, a w każdym razie ja jako kolporter tem lepsze i korzystniejsze zrobię interessa.

Ale niestety! to przebranie się moje, to przeistoczenie w którym tak mi było do twarzy, nasunęło myśl znowu, że jakże w tym stroju tak nowym, tak kształtnie na mnie leżącym, można na sobie zawieszać jak dawniej na szerokim i grubym skórzanym pasie ową ciężką, drewnianą skrzynkę, z towarem tak drobiazgowym i tak pospolitym. Sama zmiana stroju zmienia widać najlepsze postanowienia. I ja oile w Poznaniu i Wrocławiu pełen wytrwałości ufałem szczęściu, o tyle przestrojony w Hamburgu upadłem z ducha i zwątpiłem sam o sobie.

Zdawało mi się, że już nie przedsięwziąć nie potrafię. A pamięć odniesionych dotąd korzyści, a wmówienie w siebie jakichś nadzwyczajnych zdolności do handlu pchały mnie ciągle w tę kolej, na której jak się dziś przekonywam tylu nie zdolnością lecz szczęściem byt materialny zdobyło.

Niepewnością o byt mój dręczony, złorzeczając chwili w której korzystny dla siebie Wrocław opuściłem, włóczyłem się po owym Hamburgu bez celu, aż na raz znalazłem się nad brzegiem morza, w porcie!..

C. d. n.

### **Rozmaitość.**

\* **Zemsta aptekarza w kłopotcie.** Biedny Aptekarz wyszedłszy z Czubków, domyślał się po trosze kto był sprawcą jego kłopotu, lecz że w miasteczku w którym mieszkał, kilku było

konceptowiczów, nigdyby może niebył przyszedł do pewności, gdyby nie próżność, ta słabość ludzka, od której konceptowicze mniej może są wolni niż inni śmiertelni.

Mystyfikacja aptekarza była tak mistrzowska, jak tu się nie przynależ do tego dzieła, zwłaszcza że biedny aptekarz tak wziął ogon pod siebie, iż nikomu ani na myśl nie przyszło, iż mścić się poważy. Najbardziej zaś świerzbiał język Pana Y. który będąc głównym motorem owej mistyfikacji, niechętnie widział, iż kadziłto za ten koncept dostawało się w udziale wszystkim konceptowiczom miasteczka w ryczałcie. Niby więc od niechcenia wygadał tajemnicę, która dotąd sprawców kłopotu aptekarskiego pokrywała. Naturalnie że wkrótce i aptekarz przejrzał jasno, a że to był człowiek uczony i czytał gdzieś de poena talionis, postanowił pomścić się tą samą bronią, jakiej przeciw niemu użyto — mistyfikacją.

Pan Y. lubiał wszystkim figle płać, spłatał więc i sobie, sądzę że niemyśląc o tem, lecz z nałogu płatania figlów; wziął sobie żonę, a co gorsza żonę ładną. Jak to mówią: grosz do grosza idzie, tak też do konceptowiczów miejscowych, przybył konceptowicz z zagranicy, a był to przystojny i majątny rotmistrz od huzarów. W miasteczku przez jakiś czas mówiono głośno o stosunkach pana rotmistrza z młodą panią Y., potem przestali, zwłaszcza gdy p. rotmistrz wymaszerował ze swym szwadronem gdzieś tam do Gratzu. Aptekarz, niedawał wiary owym baśniom, chociaż często niewiedzieć dla czego ręce sobie zacierał z radości, gdy o tem mówiono. A nawet zaczął chodzić po ogrodzie, i dumać, w dłonie klaskać, aż nareszcie pojechał do najbliższego miasta w którym była księgarnia, kupił szematyzm wojskowy, poczem zajechał do oberży i zamknął się na klucz w stancyi, gdzie śleczął nad szematyzmem tak długo, aż znalazł znanego sobie z częstych libacji aptecznej wódeczki furyera z owego szwadronu huzarów, co to miał takiego figlarza rotmistrza. Klasnął w dłonie, zatarł ręce raz i drugi, i siadł do stolika, coś napisał, zapieczętował, zaadresował do owego furyera, bawiącego w Gracu przy swym pułku, oddał list na pocztę i wrócił do domu, gdzie znowu siedział cichuteńko jak przedtem.

W tydzień czy dwa po tej przejeździe, zawrzało nasze miasteczko pogłoską o szczęściu jakie spotkało pana Y. Wszyscy się tłoczyli do magistratu, bo wieść niesie że magistrat otrzymał urzędową wiadomość o tem szczęściu. I w samej rzeczy, patrząc na własne oczy widzą: urzędowe, pocztą nadesłane wezwanie od pułku huzarów, przy którym ow figlarz rotmistrz służył, wezwanie do magistratu z pieczęcią pułku, z podpisem pułkownika, słowem wezwanie urzędowe podług wszelkiej formy, ażeby pana Y. zawiadomić, że ów rotmistrz umarł, zapisawszy cały swój majątek córeczce pana Y. że przeto pan Y. w przeciągu 30 dni imieniem swej córki do spadku oświadczyć się winien. Ośłupieli wszyscy, lecz że to ludzie z natury są złośliwi, przypomnieli sobie owe baśnie o figla rotmistrzowskim, i wnet ośłupienie ustąpiło przed pewnością, że córeczka pana Y. musiała bardzo blisko obchodzić rotmistrza, kiedy po nim dziedziczy.

Tak więc równocześnie z gratulacjami, musiał pan Y. słuchać remarki o frapującym podobieństwie panny Y. do nieboszczyka rotmistrza. — Lecz pocieszając się perspektywą korzyści wynikających dla niego z zapisu zrobionego dla panny Y. połykał gorzkie pigułki, a nie tracąc czasu, napisał do pułku że spadek po rotmistrzu imieniem swej córki przyjmuje i oświadczenie to przez magistrat do Gratzu odesłał.

Teraz będąc pewny swego, nadał się — a zapewniam że potężniej niż biedny aptekarz, gdy mniemał się być członkiem komissji antyhomeopatycznej, i tak nadęty zaczął patrzeć z góry na swych dawnych kolegów konceptowiczów, oczekując z niecierpliwością dekretu, oddającego mu w zarząd dobra w Czechach, Austrii, i Styrii po rotmistrzu pozostałe.



Nareszcie nadeszła szczęśliwa chwila. Expedytor pocztowy, ujęty kubanem, by pilnował pisma od pułku huzarów z Gratzu nadejść mającego, przyliega z wiadomością, że pismo oczekiwane nadeszło i do magistratu odesłane zostało. Po drodze szepnął o tem oczwiescie to temu, to owemu, tak więc gdy pan Y. przyszedł do magistratu nadęty jak paw, zastał mnóstwo ciekawych, chcących z pierwszego źródła dowiedzieć się o tym bajecznym majątku którego administratorem miał zostać pan Y. a dziedziczką panna Y.

— Czy jest pan prezes? pyta dumnie p. Y. — Niema jeszcze, odpowiada skurczywszy się we dwoje kancelista. — Jak to, niema — co to niema, przecież pan prezes powinien pilnować służby, zagrzysiał pan Y. — Jestem, jestem, na usługi Wielmożnego pana Y., słyszałem, słyszałem, i biegnę, lecę, zaraz zaraz, Jasnie Wiewmożny Panie! i drzącą ręką rozerwał pieczęć pułku huzarów, i przebiegłszy szybko oczyma treść pisma, roześmiał się aż zadrzał magistrat. I śmiejąc się ciągle, podał pismo ciskającym się mieszkańcom miasteczka. Cha cha, cha, rozśmiał się jeden, cha, cha rozśmiał się drugi, i w okamgnieniu wszyscy się śmieli i aż okna dzwoniły. Dwóch tylko ludzi się nieśmiało: aptekarz i pan Y. Lecz cóż się stało? oto w tem piśmie od pułku huzarów z Gracu stało, że pan rotmistrz żyje, i długo jeszcze żyć zamysła.

Pan Y. upokorzony poszedł do domu i wkrótce wyniósł się z miasteczka, a aptekarz siedzi podobno dotąd w miasteczku cicho jak zwykle od czasu powrotu z Czubków, i tylko czasem ręce zaciera gdy sobie przypomni, jak po mistrzowsku figla wypłatał za figla. —

#### Przyjechali od dnia 31. Paźd. do 1. Listopada do Lwowa.

Hr. Komarnicki Roman, z Złoczowa. Hr. Starzeński i Leopold. z Podkamienia. PP. Serwatowski Wojciech, z Krakowa. Szczepański Józef, z Danilcza. Makrowski Emil, z Krzyszczatyka. Boeckowski Kasper, z Wołowego. Zaremba Bolesław, z Wodnik.

Hr. Mier Henryk, z Buska. Hr. Starzyński Józef, z Mogilnicy. Br. Brunicki Konstanty, z Zaleszyk. PP. Gross Piotr, z Żurawna. Dobrzański Stanisław, z Daszawy. Rojewski Feliks, z Cieszanowa. Jaruntowski Antoni, z Jabłunki.

#### Wyjechali od dnia 31. Paźd. do 1. Listopada ze Lwowa.

PP. Papara Henryk, do Zubowmostów. Obertyński Aleksander do Leszkowa. Strzelecki Eugeniusz, do Wyrowa. Guoiński Aleksander, do Krasnego.

Hr. Drohojewski, do Bartatowa. Hr. Tyszkiewiczowa, do Sambora. PP. Jajwiński Aleksander, do Bortnik. Januszowski Stanisław, do Ubina. Wersak Jan, do Suzawy.

#### Kurs telegrafowany z Wiednia 30. b. m. o g. 2. popołud

Augsburg za 100 złr.	94 1/2	Pożyczka 5%	74 7/8
Hamburg za 100 tal. banco	83 1/4	Akcyje banku	986
Londyn za 1 funt szterl.	11.8	Kolej północna	2050
Medyolan za 300 lirów	112 1/2	Obl. ind.	68 1/2
Paryż za 300 franków	132 3/4	Nowa pożyczka z loteryi	98 1/2
Agio duk. ces.	19 1/2	Pożyczka narodowa	78 1/2

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówka	towarom.
Dukat holenderski	złr. 5 kr. 13	złr. 5 kr. 16	
Dukat cesarski	5 " 17	5 " 20	
Półimperyal zł. rosyjski	9 " "	9 " 5	
Rubel srebrny rosyjski	1 " 44	1 " 45	
Talar pruski	1 " 40	1 " 43	
Polski kurant i pięciolotówka	1 " 14	1 " 15	
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	90 " "	90 " 30	
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	66 " 30	67 " "	
5 proc. pożyczka narodowa	78 " 30	79 " 30	

Do dzisiejszego numeru dołączony jest Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: W. H. Kallenbach.

Z drukarni E. Winiarza.

**Lwów, 31. b. m.** Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 35 złr 30 kr. do 37 złr 30 kr. — Zyta po 26 złr 30 kr. do 28 złr 15 kr. Jeczmienna po — złr. — kr do — złr. — kr. Owsa po 12 złr 30 kr. do 15 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do 19 złr 15 kr. — Ziemiaków po 10 złr. — kr do 12 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do 46 złr 15 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 40 złr. w.w. Cetnar siana 2 złr 17 kr. do 3 złr. — kr. — Centnar słomy 1 złr 53 kr. do 2 złr 20 kr. w.w. — Garniec 30 stopniowej okowity beopłaty 4 Złr. 5 kr. do 4 złr 20 kr. w.w.

## Podziękowanie.

W przeciągu kilkoletniej, chronicznej choroby mojej, będąc lezoną przez najdoskonalszych i najslawniejszych lekarzy, gdy w końcu i ci chorobę moją za nieuleczoną uznali i już krótki czas życia mi naznaczyli, — natchnieniem z niebios pielęgnująca mnie przyjaźń w tak okropnym stanie życia mego, jeszcze w powszechnej sławie wiel. Seweryna Nowińskiego ratunku dla mnie szukała; — jego to biegłości w sztuce lekarskiej, a nadewszystko jego szlachetności duszy, wzniosłym serca uczuciom, jego troskliwości, podjętej pracy, niezmordowanej wytrwałości, cierpliwości i gorliwym usiłowaniam, winna jestem życie i zdrowie, których dziś używam, a którego odzyskanie tyle zawsze utrudniała ciężka i ciężka praca, do którego położenie moje i potrzeba utrzymania zmuszając mnie ustawicznie, niedozwalając mi tego, tak dla osłabionych sił moich potrzebnego spoczynku. — Zaledwie wróciłam do stanu, w którym chociaż z wielkiem utrudzeniem i nateżeniem mogłam w zawodzie mej pracy dostępować, zachorowałam znowu w tym roku na ciężką cholere, z której gorliwe tylko usiłowania dobrodziejstwa mego uwolnić mnie zdołały. — Gdy powtórnie wkrótce wpadłam w okropną recedycję cholery, do której się przyłączyło zapalenie kiszek i krwawa dissenterja tak, iż zdawało się że wszelki dla mnie ratunek już jest niepodobnym; — lecz i z tego, już prawie ostatecznego niebezpieczeństwa wyrwała mnie doznana po tyle razy gorliwość, usilność i biegłość mego łaskawego lekarza. — Za największy przeto mam sobie obowiązek, złożyć największemu dobrodziejowi memu, wiel. Sewerynowi Nowińskiemu, publiczne podziękowanie za wszystkie dowody łaskawej jego troskliwości, podjętych trudów i starań około zdrowia mego, przez przeciąg czasu lat sześciu z najszczerszem zapewnieniem, iż tej wdzięczności, którą przejęta jestem, w miarę chęci moich i uczuć serca mego, nigdybym dostatecznie ani usty wyrazić, ani ręką skreślić nie potrafiła.

Lwów dnia 30. Października 1855.

(205—1)

**Radel Antonina.**

## Dr. Pattison's englische Gichtwatte

ist ein vorzügliches Heilmittel gegen alle gichtischen Leiden, seien sie am Arm, Hals, Rücken, Fuss oder an den Händen, sowie gegen Zahnschmerzen.

Dieselbe kann bezogen werden von dem Hauptdepot für Deutschland, Frankreich und die Schweiz bei Herrn E. Ringk in Schaffhausen.

Ganze Paquete à 1 fl.

Halbe „ à 30 kr.

In Lemberg ist dieselbe vorrätig bei

W. Willmann.

(1914—16)



**Spis nowych dzieł** (202 1)  
znajdujących się w księgarni  
**FRANC. PILLERA i SPÓŁKI**

we Lwowie prze ulicy halickiej pod l. 243.

(Cena w monecie konwencyjnej.)

- Baka odrodzony. Uwagi o śmierci niechybnej wszystkim pospolitej, wierszem przez X. Bakę; po raz czwarty ogłosił W. Syrokomla. Z ryc. Wilno 1855. 2 złr. 24 kr.
- Bogucki J. S. — Wizerunki społeczeństwa Warszawskiego. Szkice obyczajowe. Edycja druga powiek. przez A. Niewiarowskiego. Warszawa 1855. 2 złr. 24 kr.
- Chryclowski St. — Sposób poznawania i domowego leczenia chorób epidem. panujących między dziećmi. Kijów 1855. 54 kr.
- Cieszkowski H. — Postępowi. Powieść. Warszawa 1855. 2 złr. 24 kr.
- Cuvier J. — Historia nauk przyrodzonych, przełożyli G. Belke i A. Kremer. Tom I — IV. Warszawa 1854. Cena przedpłaty na 5 17 złr.
- Don Kiszot dla dzieci, z drzeworytami. Warsz. 1855. Opr. 2 złr. 42 kr.
- Dzieje Polski wierszem dla dzieci, z uwagami. Przemysł 1855. 30 kr.
- Dziejopisowie krajowi. Tom I — IV. Petersburg i Mochilew 1855. Cena przedpłaty na 6 tomów 18 złr.
- Treść: I. H. Historia polska od 1648 do 1680 r. przez J. Rudawskiego. III. Jakoba Sobieskiego pamiętnik. — J. D. Solikowskiego pamiętnik 1570 do 1790 r. IV. Jędrz. Fredra dzieje nar. polsk. pod Henrykiem Walez. — J. Łasickiego historia wargnienia Polaków na Wołoszczyznę. — L. Goreckiego opisanie wojny lwona.
- Flatt O. — Gawędy i notatki z podróży. Warsz. 1855. 1 złr. 12 kr.
- Gramatyka franc., dyalogiczna, na sposób Ollendorffa dla Polaków obrob. Część I. Poznań 1855. 2 złr.
- Historja nowożytna. Ciąg dziejowy od odkrycia Ameryki aż do rewolucyj franc. 2 tomy. Warszawa 1854. 5 złr. 24 kr.
- Jachowicz St. — Sto nowych powiastek dla dzieci. Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.
- Jan Kazimierz na łowach. Obrazek dramat. Kraków 1855. 45 kr.
- Kawaler w rezerwie. Komedja w trzech aktach. Poznań 1855. 1 złr.
- Korzeniowski J. — Powieści i opowiadania. Serja II i III. Wilno 1855. 2 złr. 24 kr.
- Mann M. — Podróż na Wschód. 3 tomy. Krakow 1855. 9 złr.
- Matecki T. T. — Słownictwo chemiczne polskie. Poznań 1855. 1 złr. 40 kr.
- Niewiarowski A. — Rotmistrz bez rot. Powieść. 3 tomy. Warszawa 1855. 6 złr.
- Ramotki nowe czyli lekarstwo przeciw nudom i złemu humorowi. Warszawa 1855. Opraw. 4 złr.
- Schlipf J. A. — Nauka gospodarstwa wiejskiego, przetłum. P. E. Leśniewski. 2 części. Warszawa 1855. 4 złr.
- Sławiński H. — O trawach i ogólnym z niemi postępowaniu. — Karma dla bydła, jej wartość przez H. Nędzowskiego. Wadowice 1855. 1 złr. 48 kr.
- Stöckhardt Dr. J. A. — Wykład chemii, tłóm. J. Filipowicza i W. Tomaszewicza. Z 299 drzeworyt. w tekście. Wilno 1855. 5 złr. 24 kr.
- Syrokomla Wł. — Margier. Poemat z dziejów Litwy. Wilno 1855. 4 złr. 30 kr.
- Żelkowski M. — Nowy ekonom wiejski. Z 6 tabl. rys. Kraków 1855. 2 złr.

W księgarni  
**H. W. KALLENBACHA**  
jest do nabycia powieść:  
**Kobieta z głową.**  
Obraz  
Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO.  
przez  
**Dr. T. Trippina.**  
2 tomy 2 złr. 30 kr. m. k.



**W miasteczku Świrzu**

jest **dóm murowany** z zabudowaniami i gospodarskimi i ogrodem z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w redakcyi Nowin. (210 1—3)

**Do udzielania nauki muzyki**  
fortepianu, tudzież języków niemieckiego i polskiego szuka pewna osoba umieszczenia jako nauczycielka, albo do towarzystwa. Bliższą wiadomość udzieli księgarnia H. W. Kallenbacha we Lwowie. (206 1—3)

**Pijawek**

w małych partyach aż do ćwierć kopy, kopa po 5 złr., w większych zaś partyach po mniejszej cenie można z pierwszej ręki dostać w aptece Franciszka Tomanka pod srebrnym orłem we Lwowie; przyjmują się także wszelkie posyłki na prowincya. (208 1—4)

Mam zaszczyt donieść miłośnikom malarstwa, że podejmuję się kopiować i naprawiać stare obrazy olejne, po cenach bardzo umiarkowanych.

**Aleksander Włodzimirski.**

We Lwowie, ulica pańska Nr. 91—92 w oficynach (207 1—2) na dole.

**Kornel Kawecki**  
nauczyciel tańców

zawiadamia szanowną Publiczność, iż rozpoczyna kurs nauki tańców najnowszych salonowych, tudzież popisowych z baletów paryskich, wiedeńskich i warszawskich, tak w swoim pomieszkaniu przy ulicy niższej Karola Ludwika pod l. 258<sup>2</sup>/<sub>4</sub>, jako też i na wezwanie po domach prywatnych. (209 1—3)



## Nowości literackie

w księgarni **H. W. Kallenbacha** we Lwowie.

**Alzog Jan, Historya powszechna kościoła. w 8ce. Petersburg i**

Mohilew. 1855. z przedpłatą na 3 tomy 8 złr.

**Auleitner Ant., Przewodnik leśny. Zbiór treści najważniejszych**

działań gospodarczych. w 8ce Warszawa 1850. 1 złr.

**Auleitner Ant., Gospodarstwo leśne. Proste zasady hodowania, urzą-**

dzania i użytkowania lasów. Z rycinami i tablicami. w 8ce Warszawa. 1853. 2 złr.

**Bartoszewicz Julian, Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie.**

Z drzeworytami w 8ce. Warszawa 1855. przedpłatą na 13 zeszytów 13 złr. 45 kr.

**Kaczkowski Zygmunt, Wnuczęta. Powieść. w 8ce. Petersburg i**

Mohilew. 1855. 4 tomy 10 złr.

**Tripplin Dr. T., Nowa podróż na około ziemi. w 8ce. Warszawa.**

1855. 3 tomy 8 złr.

So eben ist im Verlage von **Friedrich Manz** (Kohlmarkt Nr. 1148) in **Wien** erschienen und  
durch unterzeichnete Buchhandlung zu haben :

**Anleitung zum**

## **Studium des Wechselrechtes**

mit besonderer Rücksicht

**auf die in Oesterreich derzeit bestehenden Gesetze.**

Von

**Dr. Franz Haimertl,**

ordentlichem Professor der Rechte an der k. k. Universität in Wien.

**gr. 8. geheftet Preis 2 fl. 30 kr.**

Wenn auch dieses Werk zunächst für Studirende bestimmt ist, so wird es doch bei Praktikern ebenfalls eine sehr günstige Aufnahme finden, da in demselben vorzugsweise die näheren Beziehungen der Wechselordnung zu dem österreichischen Rechte hervorgehoben sind, und zwar in der klaren und überzeugenden Weise, die die bisherigen Schriften des Herrn Verfassers auszeichnet.

**Lemberg, Stanisławów und Tarnow. 1855.**

**J. Milikowski.**

(197 2 - 2)



W drukarni **E. Winiarza** we Lwowie przy ulicy dominikańskiej Nr. 170. opuścił prasę, i jest tamże, jako też we wszystkich księgarniach w Galicyi, a w miejscach pomniejszych u trudniących się sprzedażą kalendarzy donabycia

## KALENDARZ

### powszechny galicyjski

rzymsko i grecko katolicki, żydowski i mahometański, astro-nomiczny, gospodarski, domowy i sprawunkowy,

na rok przestępny 1856.

Zastosowany do potrzeb wszystkich mieszkańców Galicyi.

Rocznik 7my,

w 4ce, z dziennikiem do zapisywania sprawunków, drukowany dwoma kolorami, to jest: czerwono i czarno.

Cena 24 kr. m. k.

Rocznik ten zawiera prócz rubryk zwykłych kalendarzskich:

- Jenealogia panującego cesarsko-austriackiego domu.
- Wykaz jenealogiczno-statystyczny wszystkich państw w Europie.
- Przedmioty pocztowe.
- Wyciąg z patentu stęplowego i taxowego z dnia 9. lutego 1850.
- Taryfa powszechnego podatku konsumcyjnego, tudzież dodatku gminnego i opłaty od wyrobu czyli prawa propinacyi dla k. stołecznego miasta Lwowa.
- Obrachowanie wymiaru czasu, monet austriackich, miar i wag.
- Tablica monet krajowych i obcych w obiegu będących w państwie austriackiem.
- Tablica procentów.
- Tablica do wyrachowania przychodów i wydatków pensyj, zasług i t. d. od 1 do 10000 złr. na rok,  $\frac{3}{4}$ ,  $\frac{1}{2}$ ,  $\frac{1}{4}$ , na miesiąc, tydzień i dzień jeden.
- Tablica do wyrachowania wagi wiedeńskiej na polską, a łokieć polski na wiedeńską miarę.
- Tablica wykazująca ilość poszukiwaną przy kupnie, przy sprzedarzu albo przy wyrachowaniu pracy dziennej.
- Jarmarki uprzywilejowane w królestwie Galicyi, w Wielkiem księstwie Krakowskiem i księstwie Bukowińskiem.
- Główne jarmarki pograniczne w ościennych c. k. prowincjach.
- Jarmarki zagraniczne.
- Wiadomości i przepisy użyteczne w gospodarstwach wiejskich i miejskich.
- Lekarz domowy.

A w części rozrywkowej:

- Przypadek, który na własne oczy widziałem, wistocie mały, a wielkiego wstydu narobił.
- Staropolskie obyczaje i zwyczaje (O zapustach i kuligach. — Comber. — O Dynusie. — O Sobótce).
- Rozmaitości (Barnum. — Gazeta państwa chińskiego. — Romans w rzeczywistości. Roztargnienie Lablasza. — Lis rozważający. — Podziemne przepotopowe miasto olbrzymie na wyspie Martinique. — Łowy na niedźwiedzie w Rossyi. — Drzewo sączące wodę).
- Anekdoty.

(192 2—3).

## SPRZEDARZ DÓBR.

Dobra Bylice w obwodzie Samborskim na trakcie wołowym między Samborem a Przemyśłem leżące, obejmujące pola i łąk przeszło 900 a lasu około 650 morgów. Tarło t. j. stacje i rogatki wołową, stawy, młyny są z wolnej ręki do sprzedania. — Bliższą wiadomość powziąć można za listami frankowanemi w księgarni Imc. Pana Kaltenbach we Lwowie.

(201 2—6)

Z handlu ogrodniczego

## KAROLINY GEISTLER

„pod wiosną”

w rynku pod liczbą 158, ogłasza się szanownej Publiczności o świeżo nadeszłych z Harlemu (w Holandyi) cebul kwiatowych, jako to: Hyjacynty, sztuka po 30 kr., tulipany pełne, sztuka 10 kr., touberose, sztuka 20 kr., lilie lancyfolie sztuka 2 złr., lilie zwyczajne po 12 kr. mon. konwenc. Sprzedarz wyż wymienionych cebul trwa do 20. listopada, później tylko w wazonach.

(199 2—4)

## Herr Carl Schubuth

in Lemberg, Krakauer Gasse No. 150.

ist bereit und ermächtigt, für uns gefällige Aufträge auf Sämereien und Pflanzen und Zahlungen dafür in Empfang zu nehmen.

Wir bitten diese zur Bequemlichkeit und Transportkosten-Ersparnis getroffene Einrichtung recht zahlreich zu benutzen und sich der prompten und solidesten Bedienung versichert zu halten. Auch werden daselbst Preis-Verzeichnisse von den neuesten Haarlemer Blumen - Zwiebel und Knollen - Gewächsen so wie auch von allen Gattungen Gemüse und Blumen - Saamen gratis ausgegeben.

Erfurt, im October 1855.

(193 3—4)

C. Platz & Sohn.

## Księgarnia

J. A. Pelara w Rzeszowie

poleca swoją

## Wypożyczalnię książek

która zawiera dzieła w języku polskim i niemieckim, treści naukowej i zabawnej, oryginalne i tłumaczenia najnowszych i najciekawszych dzieł, po kilka egzemplarzy, żeby równocześnie żądaniom kilkunastu abonujących zadość uczynić można.

Katalogu dzieł znajdujących się w czytelnicy i szczegółowych warunków, udziela na żądanie wyżej wymieniona księgarnia.

(194 3—6)



**Nakładem Karola Wilda we Lwowie**

wyszedł i jest do nabycia po wszystkich księgarniach krajowych:

nowy

# KALENDARZ LWOWSKI

na rok przestępny

**1856**

ulożony staraniem redakcji „Nowin“ i zawierający

oprócz świąt rzymskich, greckich i żydowskich, czerwono i czarno drukowanych przepisów stęplowych, pocztowych, redukcji miar i wag galicyjskich na wiedeńskie i wiedeńskich na galicyjskie, jarmarków, wykazów procentowych i t. d.

1. Tablice statystyczne mocarstw europejskich.
2. Daty statystyczne dotyczące Galicyi i Bukowiny.
3. Spis alfabetyczny wszystkich właścicieli dóbr w Galicyi i Bukowinie z wymienieniem posiadłości i obwodu.
4. Podział nowy Galicyi i Bukowiny z wymienieniem wszystkich powiatów i gmin do tychże należących.
5. Wyprawa jenerała Dwernickiego na Wołyń w r. 1831. Opowiada-  
nie historyczne, wyjęte z niedrukowa-  
nych pamiętników.

6. **Doraźny sąd małżeński.** Powieść  
humorystyczna.

7. Podróż do miasteczka. **Powiatka J. Kraszewskiego.**

8. Poezje W. Syrokomli i Lenartowicza.

9. **Poradnik gospodarski**, zawierają-  
cy do 100 przepisów, doświadczeń i od-  
kryć gospodarstwa się dotyczących.

10. **Lekarz domowy**, zawierający kilka  
set wypróbowanych środków na wszy-  
stkie choroby, które bez pomocy le-  
karza samym leczyć można.

11. Spis wszystkich prawie dzieł polskich wy-  
danych w ostatnich latach.

102 stronnic ścisłego a wyraźnego druku na papierze białym, w formacie Nowin  
w ozdobnej okładce.

**Cena jednego egzemplarza 24 kr. m. k.**

**Tuzin 3 fl. 36 kr. m. k.**

204 1—8

## DONIESIENIE

względem wytłoczenia wzorów do haftowania.

Handel towarów bławatnych i lnianych G. Sopucha  
„pod piękną polką” we Lwowie przy ulicy halickiej pod  
liczbą 242 poleca swój dobrze zaopatrzony skład wszel-

kiego rodzaju płócien, stołowej bielizny, dymki, chustek,  
jako też wszelkie gładkie wzorowane i haftowane towary  
białe.

Donosi oraz, że najnowsze wzory do haftowania na  
jakiegokolwiek materji tamże się odtłaczają,

(203 1—10)